

Miłość bliźniego, ale tylko dalekiego

31 grudnia 2021

Tradycyjny polski zwyczaj pozostawiania wolnego miejsca przy wigilijnym stole zyskał w tym roku koloryt ideologiczny czy wręcz polityczny. Środowiska liberalno-lewicowe, skupiające głównie osoby niereligijne, sformułowały szantaż moralny wobec polskich katolików: „Sprzeciwiacie się otwieraniu granic dla uchodźców, a przecież tradycja nakazuje wam przyjmowanie zbłąkanego wędrowca na wieczerzy wigilijnej”.

Wymowę owego szantażu wzmocnił sondaż wedle którego 57% Polaków przyjęłoby uchodźcę przy swoim wigilijnym stole, przy czym większość wierzących i praktykujących była temu przeciwna (tak: 45%, nie: 48%; niewierzący – tak: 70%, nie: 28%), z czego wysuwa się wniosek: „Polski katolicyzm jest nieczuły, zaś niewierzący są bardziej moralni”. Być może polscy katolicy są dziś nie tak czułościwymi i rozgrzani ideologicznie, jak laicka lewica (jak zauważał wolnomyśliciel Anatol France: lepsze stare wierzenia, których ostrze stępiało, niżli nowe, tętniące fanatyzmem). Ale nie w tym rzecz. Idzie bowiem o to, że sondaż ten ma nikły związek z realnymi postawami moralnymi, a jest nade wszystko formą deklaracji politycznej, bo i spór o nielegalnych imigrantów ekonomicznych, zwanych bałamutnie uchodźcami, stał się obecnie wybitnie polityczny. Większość niewierzących nie dlatego deklaruje swoją chęć wieczerzenia wspólnie z imigrantami, że ma szczególnie rozwiniętą miłość bliźniego, lecz dlatego, że granic dla nich nie chce otworzyć znienawidzony rząd konserwatywny. I vice versa: wiele konserwatywnych deklaracji na „nie” często bardziej ma swe źródło w obecnych sporach politycznych a nie w realnych postawach moralnych.

O realnych postawach trudno wyrokować. Niektórzy wskazują, że kościelny Caritas zbiera kilkakrotnie więcej niż laicki WOŚP.

Tyle że skłonność do datków charytatywnych w żaden sposób nie oddaje tego, czym jest moralność. Więcej z moralnością wspólnego ma codzienny stosunek wobec wobec bliskich i sąsiadów. Gdy komuś spali się dobytek życia, kto udzieli mu wydatnej pomocy sąsiedzkiej? Gdy składowy komuś przysięgę małżeńską lub umowę biznesową, kto będzie wierny i słowny? Oto są realne postawy moralne, w przeciwieństwie do modnej aktywności charytatywnej, czyli symbolicznych gestów pomocowych dla abstrakcyjnych nieznanym, których największa rola sprowadza się do pogłaskania własnego sumienia – by czuć się dobrym.

Spór o imigrantów jest sporem czysto politycznym a nie moralnym. Środowiska biznesowe na ogół chcą jak najwięcej imigrantów, gdyż pozwala to obniżyć koszty pracy. Środowiska pracownicze chcą ich jak najmniej, bo im więcej imigrantów, tym większy hamulec na wzrost płac. Debata polityczna ma sprawić, by znaleźć jak najracjonalniejszy kompromis dla obu tych niezgodnych ze sobą interesów społecznych. Mieszanie do tego retoryki moralnej jedynie zamula cały spór, lub inaczej: czyni go irracjonalnym. Można tutaj toczyć także spory moralne, tyle że nie sprowadzają się one do bałamutnego podziału na tych „miłosiernych” spod transparentów „Refugees Welcome” oraz ich przeciwników. Można być przeciw imigracji z przyczyn czysto moralnych: osobiście uważam, że akceptacja nielegalnej imigracji jest niemoralna, gdyż jest formą drenażu mózgów upośledzającego kraje słabiej rozwinięte. Imigrują najczęściej jednostki najaktywniejsze, które w swoich rodzinnych krajach mogłyby być częścią ważnych zmian i rozwoju, tym bardziej jeśli kraj jest zdewastowany wojną i konfliktami. Dla dobra jednostek a nierzadko ich wygody i podniesienia poziomu życia, pogarszamy sytuację wielu słabszych jednostek, które nie miały tylu środków lub zaradności, by uciekać z ziemi borykającej się z problemami. Masowa imigracja wzmacnia rozwarstwienie globalne. Jest to moje stanowisko moralne wobec imigracji, tyle że nie uważam, by w naszej debacie o imigracji moralność miała być główną

determinantą. Racjonalnie rzecz ujmując, spór o imigrację powinien być czysto polityczny.

Dramatyczną próbą przeciwstawienia się bożonarodzeniowemu szantażowi moralnemu lewicy, była kontrakcja środowisk prorządowych „Wolne miejsce dla munduru”: dedykujmy puste miejsce przy wigilijnym stole dla obrońców granic. Lewica wykpiła akcję, pisząc, że chodzi tutaj o „wolne miejsce dla zbłąkanego terytorialsa”.

Spory polityczne tak często dziś odwołują się do emocji a nie do rozumu, trudno więc jest polemizować z tymi akcjami, lecz warto wskazać, że sporami politycznymi obie strony deformują polską tradycję.

Kultura nasza jest niezwykle bogata i żywa w zwyczaje, których dziś już nie rozumiemy, bo brak jest u nas sensownej edukacji kulturalnej. Szkoła nauczy nas wiele o kulturach antycznych oraz bardzo odległych. Niewiele nam jednak powie o historii naszej własnej kultury. Media trochę wypełniają tę lukę, ale więcej deformują.

W dzisiejszych państwach laickich oficjalnie święta dzieli się na państwowe i religijne. Jednak w ujęciu kulturowym dzieli się je inaczej: na te, które służą rewitalizacji więzi społecznych i te, które służą więziom rodzinnym. Święta Bożego Narodzenia ogniskują się wokół dziejów Świętej Rodziny oraz narodzin Dzieciątka. Tradycyjnie są to najbardziej rodzinne ze świąt, służące więziom rodzinnym. Nie ma w nich miejsca na strzeliste akty społeczne czy polityczne.

W noc wigilijną słyhać pukanie do drzwi.

– Kto tam?

– Strudzony wędrowiec, czy macie wolne miejsce?

– Tak, mamy.

– Czy mogę zatem wejść i się posilić?

– Nie.

– A dlaczego?

– Bo tradycyjnie musi pozostać ono wolne.

To oczywiście dowcip, mający pokazać martwość owego zwyczaju. Tyle że zwyczaj ten nie jest martwy a jedynie nierozumiany. Sama bowiem tradycja wyklucza przyjmowanie niespodziewanych gości, zwłaszcza na Śląsku jest to żywe, gdzie po rozpoczęciu wieczerzy wigilijnej w ogóle nie można wstać od stołu, nawet gdyby ktoś pukał do drzwi.

Ów zwyczaj byłby martwy wówczas gdyby samotni i ubodzy pukali i byli wypraszani. Przez cały rok do naszych domów pukają potrzebujący, domokrażcy oraz sąsiedzi. A jednak gdy przychodzi wigilijny wieczór nie puka już nikt. Wszyscy bowiem wiedzą, że w tym czasie rozgrywa się najważniejszy rytuał rodzinny. Wejście tam osoby obcej byłoby jego zaburzeniem.

Czym zatem jest owo puste miejsce?

Przede wszystkim nie jest to element katolickich wierzeń, więc szantażowanie nim katolików jest strzałem kulą w płot. Jak pisze Piotr Kuncewicz w Legendzie Europy: „Szczęściem znalazły się średniowieczne zapisy (tzw. Katalog magii Rudolfa), świadczące, że zostawianie tego pustego krzesła było ongiś jednym z najcięższych grzechów”.

Jak wiemy, wiele zwyczajów Bożego Narodzenia wywodzi się z dawnej kultury. Nie wszystko ma swoje korzenie w kulturze katolickiej. Takim elementem jest właśnie owo puste miejsce.

Wspomniany „Katalog magii” brata Rudolfa, mnicha cysterskiego z Rud koło Raciborza, to zestaw wytycznych dla spowiedników, na jakie grzechy winni zwrócić szczególną uwagę. Można by rzec, że jest to panorama ówczesnych grzechów z dziedziny magii. Jak podaje polski mediewista Jerzy Dowiat w książce „Chrzest Polski”: „Jeżeli teraz w rodzinach zachowujących

tradycje zostawia się podczas wieczerzy wigilijnej jedno nakrycie przy stole ponad liczbę domowników, to większość nas sądzi, że związana z tym jest jakaś symbolika chrześcijańska albo że to tylko hołd oddany tradycjom gościnności. Tymczasem jest to pozostałość obrzędu pogańskiego, czego świadom jest jeszcze Rudolf z Rud, który tak o nim pisze: „Aby zapewnić sobie szczęście, a także opływać w ziemskie dobra, uprawiają przez Boga znienawidzone praktyki. W nocy narodzenia Chrystusa zastawiają stół dla królowej nieba, którą powszechnie nazywają panią Holdą, aby ich wspomagała” [In nocte nativitatis Christi ponunt regina celi quam dominam Holdam vulgus appellat, ut eas ipsa adiuvet]”.

Cytowane wyżej wytyczne spowiedzi, które stosowane były na Śląsku, powstały najpewniej w Niemczech, gdzie znana jest Pani Holda lub Holle (od huld – łaskawa, przyjazna), także jako Stara Matka Zima. To jedno z najtrwalszych bóstw kobiecych występujących w Niemczech. Widziano ją pod postacią matki, która dba i dogląda swoich dzieci. Wedle legend i podań, miała chronić najmłodszych przed śmiercią, pomagać matkom w porodach, wspierać zamężne panie domu oraz dawać wiedzę doświadczonym i dojrzałym kobietom. To także bogini zaświatów. Do Holdy idą dzieci, które zmarły jako niemowlęta. Jej związek ze światem duchów przez magiczne przedzenie i tkactwo w niemieckim folklorze katolickim powiązały ją z czarownictwem. Warto zauważyć, że Dziewica Maryją także powszechnie określana była Królową Niebios.

Bóstwo to występowało pod różnymi imionami w różnych częściach Europy. W folklorze Mecklenburga jako Frau Gauden. W Austrii, Szwajcarii, Alzacji, Szwabii i Bawarii – Perchta. Na Morawach znana jako Szperchta (Šperchta); w Wigilię (moraw. Štědrý den, szczodry dzień) chodziła ona po domach, nagradzając grzeczne dzieci i karząc te niegrzeczne.

Polski religioznawca Andrzej Szyjewski w „Religii Słowian”, wiąże Holdę z występującą w „Katalogu magii” z polską Marzanną (na Ukrainie znana jako Marena, na Białorusi – Mara), która

określana jest także jako Zima lub Śmiercicha. Czeski historyk Julius Feifalik tak wyjaśnia związek Holdy z Marzanną: „Bogini, która po niemiecku nazywa się Perahta, Holda lub jeszcze inaczej, odpowiada słowiańskiej, co wydaje mi się niemal pewne, bogini o imieniu Morana, Murana, Morena, w jej bowiem istocie są wszystkie te wielorakie związki między śmiercią a życiem, zimą i wiosną itd., które występują także u Perathy. Przez dwanaście nocy, okresie niezwykle świętym nawet dla pogańskich Słowian [czas między Wigilią a Świętem Trzech Króli – przyp. MA], Perahta-Holda przechadza się wśród Niemców; u Słowian św. Łucja, która podobnie jak Maria często zajmowała miejsce Morany” [Zeitschrift für deutsche Mythologie und Sittenkunde, pod red. Johanna Wilhelma Wolfa, 1855, tom 4, s. 387].

W polskim katolicyzmie kult Maryi nakładał się na kult Marzanny. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa w Polsce na Maryję mówiono Marza. Aleksander Brückner pisze: „Marja, u ludu do XVI wieku Marzą, co kościół łaciną wytępił”. W rzeczywistości był to wpływ kultury protestanckiej, która zaczęła zwalczać pozostałości „pogańskie”. Dopiero pod tym naciskiem Kościół zaczął trzebić dawną kulturę religijną. Jak pisze sławista, prof. Jan Łoś: „Maryja nie jest formą ludową, taką bowiem była forma Marza znana i z niektórych zabytków staropolskich (Cyzjojanus z pocz. XV wieku) i w nazwach miejscowości np. dzisiejsza nazwa wsi Świętomarz brzmiała w w. XV Święta Marza. Dzisiejsze ludowe Maryja zastąpiło miejsce dawnej Marzy pod wpływem kościelno-łacińskiego wymawiania tego imienia”.

Można by rzec, że ów zapisek znaleziony na Śląsku jest zbyt wątplą przesłanką, by wnioskować, jak świętowano Boże Narodzenie w średniowiecznej Polsce, tyle że nie ma żadnych cześniejszych dokumentów poświadczających celebrowanie tych świąt w średniowiecznej Polsce. Najstarsze zapisy na ten temat dotyczą XV lub XVI wieku.

Z drugiej strony nie jest też tak, że katolickie Boże

Narodzenie „zawłaszczyło” dawne święta jak to się dziś pisze. W Objawieniu św. Jana, Jezus określa się mianem Gwiazdy Porannej, Jutrzenki. W Ewangelii Łukasza określany jest jako Wschodzące Słońce. W tradycji katolickiej to raczej Maryja określana jest mianem Jutrzenki, niosącej światło, czyli Jezusa-Słońce. Narodziny Jezusa w pełni więc harmonizują się z symboliką zimowego przesilenia. Chrześcijaństwo niczego więc nie ukradło „pogaństwu”. Zawiera wiele elementów dawnych kultur, symboli i metafor, ale wniosło też nowe treści, czyli było elementem ewolucji kulturowej.

Obecność elementów dawnych wierzeń we współczesnej kulturze polskiej jest cennym świadectwem polskiej tolerancji. Nie dowodzi ona tego, że „Nie wszystko udało się Kościołowi zniszczyć”, ale tego, że nie zapuściła u nas mocno korzeni protestancka zapalczywość do tępienia jakichkolwiek związków chrześcijaństwa z dawnymi religiami.

Pozostawianie pustego miejsca uchodzi dziś za typowo polską tradycję, jakkolwiek w przeszłości podobne zwyczaje występowały także w innych krajach. Biskup Wormacji w XI wieku, Burchard, potępiał zostawianie trzech pustych talerzy dla Matek, czyli Trzech Sióstr, więc zapewne Norn, bogiń losu. W wierzeniach polskich były to Trzy Zorze, boginie wyznaczające rytm życia i przepowiadające przyszłe wydarzenia, proszone były o pomyślność dla nowo narodzonych dzieci, nowożeńców oraz powodzenie w miłości. Na Zachodzie praktyki te zanikły wraz ze spalonymi czarownicami. W Polsce czarownic nie palono, więc zwyczaje, które wiązano z praktykowaniem magii, wprawdzie białej (dobroczyennej), ale jednak magii, uchowały się po dziś dzień.

Owo puste miejsce, które początkowo było czymś w rodzaju ołtarzyka dla bogini szczęścia i umarłych, pozostałość obiaty, zostało zlaicyzowane do samych umarłych, jakkolwiek była to redukcja dość niefortunna: wszak zmarłych przodków mogło być w domu kilkoro i więcej, zaś puste miejsce jest tylko jedno. W najnowszych historii z wigilii wygnano i duchy przodków,

głosząc, że owo miejsce zostawiamy dla głodnego i zbłąkanego byle kogo, choć przecież zupełnie nie odpowiada to istocie owego zwyczaju i tym samym w sferze społecznego uzusu zdaje się być martwym. Choć martwym ani pustym przecież nie jest. Jest bowiem świadectwem naszej bogatej historii oraz umiarkowania polskiego katolicyzmu.

A może jednak powinniśmy zracjonalizować ową tradycję i połączyć ją z chrześcijańską miłością bliźniego, zostawiając pusty talerz dla potrzebujących? Jest kilka problemów dla takiej „racjonalizacji”.

Jak wspomniałem, Boże Narodzenie to święta rodzinne i zwyczajnie nikt obcy nam raczej nie będzie w tym dniu pukał do drzwi. Możemy na Wigilię sami zaprosić jakiegoś potrzebującego, ale ów gest nie będzie przecież związany z pozostawianiem pustego miejsca dla niespodziewanego gościa. Istnieje tyle realnych możliwości praktykowania idei miłości bliźniego, że nie ma potrzeby naciągania ku temu niepasujących zwyczajów, które znaczenie mają jedynie symboliczne.

Po drugie, ci, którzy wzywają do aktów strzelistych wobec nielegalnych imigrantów wzywają de facto do łamania prawa. Masy tzw. uchodźców nie życzą sobie legalnej ścieżki azyłowej, bo w ten sposób mogliby trafić do Polski, zaś ich celem jest najbogatsze państwo Unii. Chrześcijaństwo głosi miłość bliźniego, ale sprzeciwia się łamaniu prawa, wzywając, by oddać co cesarskie cesarzowi, czyli do niemieszania religii i polityki. Jeśli dane prawo jest twarde, bardziej po chrześcijańsku jest znosić mężnie owe trudy, hartując ducha, niżli przełamywać prawo, by poprawić swoją sytuację materialną. Chrześcijaństwo to bardzo trudna etyka, która nic nie ma wspólnego uprzyjemnianiem sobie życia.

Po trzecie wreszcie, ci, którzy mają skłonność do wiązania postawy wobec nielegalnej imigracji z chrześcijańską ideą miłości bliźniego w lwiej części najbardziej dystansują się wobec tej idei w praktycznym codziennym życiu w Polsce. Z

czysto psychologicznego punktu widzenia, by móc efektywnie kochać innych, trzeba najpierw pokochać siebie. Ten kto sobą gardzi nie będzie dobry wobec własnej rodziny. Ten kto swą rodziną gardzi nie będzie dobry wobec sąsiadów. Ten kto gardzi swymi współrodakami nie będzie dobry w miłości bliźniego jako takiego. Gazeta Wyborcza, która pozostaje najbardziej charakterystycznym przedstawicielem środowisk wspierających nielegalną imigrację, kieruje się tą specyficzną etyką, która na co dzień głosi nienawiść wobec społeczeństwa polskiego. Publikują jedynie takie „informacje” czy felietony, które mają dowodzić, że Polacy są nietolerancyjni, tępi, zacofani, niemodni, okrutni, skorzy do oszustwa i zdrady, itd. Innymi słowy, na co dzień budzą nienawiść sąsiada wobec sąsiada. Swoimi wezwaniami do miłości dalekiego bliźniego jedynie maskują i potęgują swoją codzienną agendę hodowli gorliwej nienawiści i niechęci wobec tego bliźniego, z którym przyszło nam dzielić wspólną ziemię i kraj.

Jedną z barier rozwojowych Polski jest niski poziom zaufania społecznego: ludzie nie bardzo się lubią i nie bardzo sobie ufają, w efekcie nie bardzo nam idzie gra zespołowa jaką jest budowa efektywnego państwa. Gdy Polakowi przyjdzie żyć pośród Brytyjczyków, Niemców czy Norwegów, zazwyczaj jesteśmy zaskoczeni ich życzliwością i sympatycznością. W krajach tych jest bowiem wyższy poziom zaufania społecznego aniżeli w Polsce. Częściowo różnice te są całkowicie usprawiedliwione. W kraju uboższym niższy poziom zaufania społecznego jest czymś całkowicie zrozumiałym. Niemniej w dużej mierze jest to po prostu choroba społeczna, która jest uparcie pielęgnowana dominującą u nas pedagogiką wstydu, czyli ową tresurą w nienawiści, w której tak mocno dominują środowiska uważające się za najbardziej postępowe.

Ów hejt wobec współmieszkańców często usprawiedliwiany jest urojoną walką z „demonami nacjonalizmu”. Faktem jest, że nacjonalizm w niektórych narodach prowadził do złych rzeczy, ale nie jest to przecież żadną normą. Poza tym chęć zwalczania

nienawiści wobec innych narodów poprzez budzenie nienawiści wobec własnego narodu ma w sobie tyle sensu, co leczenie skaleczenia palca amputacją całej dłoni. Nie można być dobrym Europejczykiem będąc złym Polakiem. Szczególne zakorzenienie w kulturze polskiej najczęściej wzmacnia umiłowanie świata: poczynając od tolerancyjnej i pacyfistycznej kultury sarmackiej a kończąc na mesjanistycznej i prometejskiej kulturze romantycznej. Dlatego dobry Polak to zarazem dobry Europejczyk. Niemniej każda realna miłość bliźniego musi rozpoczynać się od miłości bliskiego bliźniego. Bo to zawsze jest najtrudniejsze.

Autorstwo: Mariusz Agnosiewicz

Źródło: Racjonalista.pl